DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 2/14 Lutego 1855 roku. № 42. Jutro ŚŚ. Faustyna i Jowity MM. Wschód słoń. o god. 7 min. 18. — Zachód o g. 5 m. 11.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi, pod dniem 23 stycznia (4 lutego), że koło Sebastopola nic dotąd szczególnego nie zaszło, wyjąwszy wycieczki dokonanej w nocy na 20 stycznia (1 lutego) przeciw prawemu skrzydłu przekopów nieprzyjacielskich, przyczem wzięto do niewoli 3 oficerów i 7 szeregowców. (*Gaz. Rz.*)

Według doniesienia jenerał-adjutanta księcia Menszykowa, z dnia 16 (28) stycznia, stan rzeczy pod Sebastopolem nie zmienił się. Nieprzyjaciel od czasu do czasu rzuca do miasta bomby, a w nocy z 15 (27) na 16 (28) t. m. puścił on z przykopów francuskich kilka rakiet wielkiego kalibru, które jednakże żadnej nam szkody nie przyniosły, i w ogóle straty od ognia oblegających są zupełnie nie nieznaczące. Artylerja nasza pomyślnie odpowiada baterjom nieprzyjacielskim.

10 (22) t. m. w pobliżu Eupatorji, wyrzucony został na mieliznę statek wojenny transportowy francuski *Ajax*. Kapitan tego statku i sześciu majtków, przymuszeni byli, mimo nadbiegłego na pomoc parostatku nieprzyjacielskiego, poddać się w niewolę wysłanemu do tego miejsca półszwadronowi ułanów, z 2 działami artylerji konnej, pod dowództwem kapitana sztabu jeneralnego Citowicza; sam zaś statek, wraz z znajdującym się na nim ładunkiem siana spalono. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W księgarni S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowej Nr. 486, nadeszła zupełnie nowa i bardzo dokładna mappa Bessarabji w 2ch sekcjach przez Handtkiego, cena rsr. 1. Tegoż, Atlas wojny składający się z 20 pięknych mapp, rsr. 2 kop. 70. Supplement do tego złożony z 6ciu mapp, kop. sr. 90. Specjalna mappa Krymu w 4ch ark. przez H., rsr. 1 kop. 50. Mappa ta zasługuje na szczególną uwagę, bo co do dokładności i wielkości, przewyższa ona wszelkie inne mappy sprowadzone tu dotychczas. Tegoż mappa Krymu w 1 ark., kop. 60. Księgarnia ta także otrzymała globy różnej wielkości na postumentach drewnianych z bussolą po następującej cenie: glob 16 cali średnicy rsr. 20, 9 cali średnicy rsr. 8, 6 cali śred. rsr. 4, glob w pudełku bez bussoli rsr. 1 kop. 80.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 7 Lutego. Nie ma za zaprawdę czego winszować naszym mężom stanu, którzy po długiem przesileniu ministerjalném, w którém wszystkie opinje, wszystkie kombinacje były wypróbowane, nie znaleźli nic lepszego nad zmianę pierwszego ministra i poświęcenie na ofiarę dwóch najznakomitszych członków rządu. Ataki ludowe przeciw lordowi Aberdeen i księciu Newcastle, odniosły tryumf, a jednak wiele jesteśmy winni pojednawczéj polityce pierwszego, a bardzo niesłusznem jest zwalić na drugiego winy systemu biurokratycznego, którego on nie stworzył i którego nie miał czasu zmienić.

Nie mamy potrzeby wdawać się w szczegóły przeszłości nowych ministrów, jeśli ich tak można nazywać. Wszyscy oni znani są naszym czytelnikom. Zachodzi tylko pytanie, czy z nowém imieniem stary gabinet będzie miał więcéj jednolitości i czy jego polityka będzie energiczniejszą niż poprzednio.

Obawiamy się czy publiczność nie będzie widziała zawodu w kombinacji która się ostatecznie utrzymała. Jedną z złych stron popularności jest to, że ona obudza niesłychane nadzieje, a niepopularność znowu czyni ślepemi i niesprawiedliwemi względem tego kogo dotknie. Massa ogólna publiczności wydała wyrok potępienia przeciw całemu stronnictwu pelistoskiemu, które oskarżała o słabość i ciężkie błędy. Wielka część téj niepopularności ciąży na pozostałych w gabinecie peelistach i imię lorda Palmerston nie potrafi ich dostatecznie osłonić.

Poświęcenie na ofiarę lorda Aberdeen i księcia Newcastle, mogło być koniecznością. Gniew ludowy zwrócił się przeciw nim. A jednak możemy zapewnić, że pogłoska jakoby ofiarowano lordowi Aberdeen prezesostwo rady, nie zupełnie była bezzasadną.

Obecnie kiedy rozwiązanie przesilenia ministerjalnego jest niewątpliwe, najważniejszą kwestją zajmującą publiczność, jest w téj chwili atak wczorajszy sir Karola Napier, przeciw sir Jakubowi Graham, jako pierwszemu lordowi admiralicji. Wiadomo powszechnie że stary admirał przepełniony jest gniewem i czekał tylko sposobności do wybuchnięcia, a jednak niespodziewano się tak ciężkich oskarżeń jak te które on rzucił na ministra marynarki. Dla tego słusznie mówi *Morning Post*, że sir Karolowi nie pozostaje nic, jak odwołać się do rady wojennéj i żądać aby jego postępowanie zostało osądzone przez uroczysty wyrok jego rówienników w zawodzie.

Powszechnie sądzą tu, że admirał Napier rozsądnie postąpił ocalając flotę i że rzeczywisty błąd jest ze strony rządu który wybrał tego admirała, widocznie niezdolnego do wypełnienia odpowiedniéj wielkości i ważności powierzonéj mu missji na Bałtyku i że się nie przygotował w porę do tego rodzaju wojny, w którym wielkie okręta okazały się prawie zupełnie nieużytecznemi. (*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Lutego. Otrzymano tu dziś wiadomości o aresztowaniu czternastu partyzantów karlistoskich na granicy hiszpańskiéj. Fakt ten odnosi się bezwątpienia do owych pogłosek o poruszeniach karlistoskich w téj stronie, o których kilka-krotnie donoszono, ale które jak się zdaje nie wiele mają ważności.

— Pan Salvandy w tych dniach przybyć ma do Paryża z gotową już mową odpowiadającą na mowę p. Berryer. Uroczystość przyjęcia pana Berryer w akademji, naznaczoną jest stanowczo na dzień 22gi b. m. a w dniu 1szym marca odbędzie się posiedzenie akademji w celu wybrania następców po panach Ancelot i St. Aulaire.

— Rodzina pana Wiktora Hugo poniosła ciężką stratę w osobie p. Abla Hugo, brata sławnego poety, który padł ofiarą ataku apoplexji. Pan Abel Hugo był autorem wielu uczonych i użytecznych dzieł, a między innemi *la France pittoresque*, która miała wielkie powodzenie.

— Wczoraj był bal u p. Cambaceres, jeden z najpiękniejszych tego karnawału. Królowa Marja Krystyna znajdowała się na téj zabawie. Tegoż dnia hrabia Molé otworzył swoje salony. (*Independ. Belge.*)

G R E C J A.

Ateny 1 Lutego. Co się tyczy przywrócenia przyjaznych stosunków z Turcją, zdaje się, że Porta chce tylko zabić czas układami. Przesłany jéj stąd projekt traktatu odrzuciła ona z oświadczeniem, że przed rozpoczęciem jakichkolwiek układów, trzy punkta muszą być zatwierdzone:

1) (o czem już wspominaliśmy), prawo mające służyć władzom tureckim, ścigania rozbójników nawet na gruncie greckim, aż do miejsca gdzie spotkają *dostateczną* siłę zbrojną grecką, któraby mogła dalej ich ścigać z zapewnieniem takiegoż prawa dla władz greckich na ziemi tureckiéj. (Ponieważ obszerność granicy turecko-greckiej wymagałaby siły zbrojnej na jaką Grecja zdobyćby się nie mogła, przeto ten warunek oddałby nadgraniczne prowincje na łup dzikim albańskim hordom).

2) Że zbiegowie tak wojskowi jak i cywilni mają być w ciągu 24ch godzin po otrzymaniu wezwania wydawani.

3) Że Grecja może zachować swoje prawodawstwo względem greckiego indygienatu, że każdemu urodzonemu pod władzą Turcji Grekowi może nadać indygienat grecki, ale że Porta każdego kto się nie urodził w prowincjach państwa greckiego, który znajdować się będzie lub przybędzie do Turcji, uważać będzie jako poddanego tureckiego.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(*Ciąg dalszy*).

V.

Gruppa śpiewaków włoskich przyjechała wówczas do Warszawy. Publiczność na scenie miejscowéj, nie często słuchając utworów Donizettego, Belliniego, Marcandantego, stanowiących z Rossinim głównie repertoar przybyszów, hurmem zbiegała się na przedstawienia Lukrecji, Normy, Łucji, Otella, Przysięgi, Faworyty, poklaskując wszystkim a najbardziéj pannie Assandri, pierwszéj Prima Donnie ówczesnéj. Przez kilka tygodni o niczem nie mówiono, tylko o owych śpiewakach i śpiewaczkach, a dźwięczna mowa pięknéj Italji tak mile głaskała ucho mieszkańców, że nawet ci co cudzoziemskiego języka dotychczas nie znali, wyuczywszy się na pamięć kilka wyrazów włoskich, jak: Buon giorno, Cosi, cosi, Buona sera, Come sta? chętnie wymieniali je na ulicy. Cóż dopiero panie warszawianki i przybyłe naumyślnie ze wsi panie. Mąż, kuzyn, lub bliski znajomy, musiał koniecznie dostać loży, choćby już wszystkie były zajęte. Miejsca numerowane często na tydzień naprzód zamówione, i nieraz z podziwieniem spostrzegłeś w lożach parterowych, drugo a nawet trzecio piętrowych, wystrojone głowy i popiersia dam, coby w innym razie poczytywały sobie za zbrodnię wznieść się lub zniżyć z pierwszego piętra. — Przyszedłszy już po rozpoczęciu sztuki (dawano Łucję z Lamermooru tego wieczora), Edward siadł w krześle i słuchał z uwagą kombinacji melodji z harmonją, myśli dramatu z muzyką, zgody solów z chórami, słowem pragnąc rozrywki, potrafił już stworzyć ją sobie rozmaitszą i umiejętniejszą od tych wrażliwych słuchaczów, co tylko efekt s ytuacji lub śpiewu oddziaływa na nich skutecznie. Zajęty więc pilnie, nie mógł uważać, że trzy pary lornet z lóż drugiego piętra, pierwszego i parterowéj, od czasu do czasu raczyły się zwracać ku niemu.

Po ukończeniu pierwszego aktu, po którym nie uczestniczył w klaszczącym zapale, dostrzegł na pierwszem piętrze panią Cecylję w stroju pseudo-hiszpańskim, bo różowym z krepowemi czarnemi dodatkami, nader korzystnie wyglądającą, zwłaszcza też przy ciotce pułkownikowéj. Zoczyła go, kiwnęła zlekka głową i lornetką. Zaopatrzywszy się w paczkę Loursowskich słodyczy, wszedł Edward do loży muzykalnéj wdówki, która go przyjęła potrójnym uśmiechem: ust, oczu i policzków. Klassycznemi bowiem siedliskami gracji, dołkami, alias wdzięczkami, szczyciła się ruchliwa jéj twarzyczka. Pułkownikowa grzecznie go przywitała, Serpigliosi, wstał ustępując miejsca, stateczny jakiś pretendent na serjo do ręki i kamienicy Cecylji, którego Edward widział u niéj kilkakrotnie, bystro nań spojrzał z pod okularów podłużnych.

— Czemuż to w przeszły czwartek nie był pan łaskaw na mój wieczorek? Mieliśmy się przecież widzić z pewnością, zapytała wdowa, karcąc wzrokiem wesołe spojrzenie ciotki, obdarzonéj szczególniejszą łatwością i skłonnością do śmiechu, co jest często ludziom dobréj tuszy właściwe.

— Cierpiący byłem, naprawdę cierpiący, odrzekł Edward.

Na skrzydłach wiatru poleciałby był na ów wieczór, niezdolny jednak dać sobie dokładnie wyobrażenie o pani Cecylji, wachał się, zastanawiał, czy przyjmie i jak przyjmie jego wyznanie. Może też żal do Leosi silniejszy był od wrażenia, jakie nowy przedmiot jego myśli wywrzeć zdołał, może.... Ale postanowił nieodwołalnie na następny czwartek dowiedzieć się o wyroku.

Że żaden z tych trzech punktów ze strony Grecji nie może być przyjęty, to się samo z siebie rozumie. *(Triester Zeitung).*

HISZPANJA.

— Depesza telegraficzna z Bayonny donosi, że rząd hiszpański przedstawi kortezom na posiedzeniu 5 lutego projekt prawa upoważniającego przedaż wszystkich dóbr martwych rąk i że ten projekt został z zadowoleniem przyjęty przez Izbę.

Rozprawy nad zasadami Ustawy nie postąpiły ani na krok od samego początku. Członkowie tego Zgromadzenia niezałatwili się jeszcze z pierwszym artykułem i nie mogą się zgodzić względem zasady władztwa narodowego. Jedni jak pan Ordax y Avecilla chcą, aby ta zasada wychodziła od samego narodu; inni jak pan Olozaga, przypuszczają wspólne istnienie tronu i praw narodu; inni nakoniec jak pan Moyano, nie pojmują jak można odmawiać Królowej prawa zatwierdzenia nawet Ustawy. Przy takiej różności zdań i powolności rozpraw obawiać się należy, że Hiszpanja długo jeszcze czekać będzie na nową Ustawę. *(Independance Belge).*

TURCJA.

— Piszą z Beyrut 25 stycznia: Obawiają się tu, że wysłane dla przywrócenia porządku w Latakja regularne wojsko, nie będzie dostateczne, ponieważ metualisi nie chcą wydawać wichrzycieli których ukrywają.

Z Damaszku donoszą o ciągłem utrzymywaniu się powstania kurdów. Przywódcy buntowników na czele 1,600 zbrojnych stronników grożą miastom Lacho i Gezire nad Tygrem i nieprzepuszczają gońców z Konstantynopola do Bagdadu.

Przeniesienie gubernatora Smyrny w takim samym charakterze do Skutari w Albanji, jest znacznem zdegradowaniem, na które on miał zasłużyć postępowaniem sprzeciwiającem się nowym przepisom względem moralności urzędników.

Nowy gubernator Smyrny Soliman-pasza, był już posłem w Paryżu, następnie wielkim admirałem, ale ma mimo to należeć do starej szkoły.

— Wrodzona opieszałość i ociężałość władz tureckich, od czasu ukazania się flot europejskich na wodach, które dla nich dotąd były niedostępnemi i od czasu obecności wojsk europejskich na ziemi tureckiej, widocznie znacznie się powiększyła. Zdaje się, że i władza i lud turecki w ogóle uważają swój rząd za usunięty. Jeśli jeszcze u jednych lub drugiego gdzie niegdzie znajdzie się nieco energji, to ona objawia się tylko przez głęboką nienawiść dla giaurów i frengisów, którą lud przy każdej sposobności wyraża zelżywemi słowami, a władze przez szykany dla handlu i żeglugi europejskiej. *(Triester Zeitung).*

WŁOCHY.

Turyn 3 Lutego. Izba deputowanych rozpoczęła dziś rozprawy nad projektem prawa o traktacie zawartym przez Sardynję z państwami zachodniemi. Po wstępnej interpelacji pana Valerio względem powodu wystąpienia z gabinetu jenerała Dabormida, na którą odpowiedział minister Cavour. Pan Paulo Farina (członek środka) przemówił w następujący sposób:

Uważam ten traktat przymierza jako niczem niewynagrodzone nieszczęście dla naszego kraju. Przed rozpoczęciem wojny należy zmierzyć siłę nieprzyjaciela przeciw któremu mamy walczyć, nasze własne siły i zasoby, korzyści i szkody jakie z wojny wyniknąć mogą. Mówią tu, że wojna dla nas jest potrzebą, ale przez litość któż na nas ściągnął tę potrzebę? Może Francja i Anglja? Nie wierzę temu, nie mogę wierzyć. Ta potrzeba nie istnieje; jest to tylko pozór, przytaczany w braku rzeczywistych powodów. Dla czego naprzykład inne drobne państwa Europy trwają w swoim systemie neutralności? Pojmuję, że neutralność może być niepodobną kiedy wojna jest w bliskości czyich granic, ale kiedy jak w obecnym wypadku, teatr wojny jest tak od nas odległy, neutralność jest zupełnie możliwą. Czyliż w zeszłym wieku Piemont wziął udział w wojnie którą prowadzono w Ameryce? na cóż więc i dziś mamy udawać się do kraju tak dalekiego jak Krym? Piemont nie miał ani jednego żołnierza w wojnach przed rokiem 1814, a jednak w tym roku wezwany został do wzięcia udziału w naradach o pokój. Tak więc mniemana konieczność wojny nie istnieje.

Nie będę własnemi memi słowami rozpowiadał tu jaka jest potęga Rossji, przytoczę wam Napoleona (tu pan Farina odczytał długi ustęp z Pamiętników Cesarza pisanych na wyspie Stej Heleny o potędze Rossji). Napoleon mówił to w roku 1816, od tego czasu wiecie o tem panowie, że potęga Rossji jeszcze się wzmogła. Przypuszczam żeby Sebastopol został zdobyty; przekonany jestem, że nawet i w takim razie Rossja miałaby niezmierną przewagę na morzu Czarnem, i zawsze byłaby w stanie odzyskać to coby utraciła.

Nie mamy żadnego specjalnego powodu wypowiedzenia wojny Rossji. Nie możemy w żaden sposób uważać za dostateczny powód odwołania posła rossyjskiego z Turynu w roku 1848. Macie podać rękę Austrji, która ogłosiła sekwestr na dobra waszych współziomków, a tak drażliwi jesteście względem Rossji, dla tego tylko że ona nie ma reprezenta w Turynie? Nie możemy spodziewać się z tej wojny ani chwały ani uszanowania politycznego. Czy Karol XII szwedzki chwalony jest przez historję za to że oddalił się ze swego kraju. Misja walczenia przeciw Rossji jest nad nasze siły i nie zgadza się z położeniem jeograficznem Piemontu.

Piemont może się mięszać w zatargi między Francją i Austrją ale nie między Francją i Rossją. Na cóż więc chcieć narażać na zgubę tak daleko tę waleczną armję, której może wkrótce będziecie potrzebowali w bliskości granic waszych. Zawołają na was w chwili niebezpieczeństwa, a wtedy może nie będziecie w stanie odpowiedzieć na to wezwanie. Mówią o moralnej przewadze Piemontu, ale ta przewaga powinna opartą być na przychylności wszystkich ludów włoskich. To doskonale pojął wielko-duszny Karol-Albert. Pewno nie przez obrażenie uczucia narodowego potrafim zyskać wielki wpływ moralny dla Piemontu.

Pomyślcie o niebezpieczeństwach jakie grożą naszemu handlowi morskiemu. Genua prowadzi bardzo czynny handel z portami morza Azowskiego, gdzie obecnie nie ma blokady. Zakaz wywozu zboża wydany przez Rossję, jest czasowy tylko; gdy się wdamy w wojnę, zakaz ten stanie się stanowczym, a zatem zgubnym dla naszego handlu i ci z pomiędzy naszych współziomków którzy mają swoje zakłady handlowe w portach rossyjskich, będą wystawieni na skutki gniewu rządu rossyjskiego. Ileż to rodzin pogrążonemi zostaną w żałobę i nędzę.

Nasz budżet obciążony jest 25 miljonami franków co rok. Anglja nam pożyczy jak mówią 50 miljonów na dwa lata, ale jeśli wojna jak można wróżyć potrwa dłużej niż dwa lata, jakże sobie poradzicie? Będziecie musieli zaciągnąć nowe pożyczki. Nie należy także zapominać o niebezpieczeństwach na jakie mają się narazić nasze armje i nasi waleczni żołnierze, choroby, wszelkiego rodzaju, niedostatek, zła pora roku, cierpienia! Szczegóły jakie niedawno ogłoszono względem stanu armji angielskiéj, powinny nas nakłonić do dojrzałéj rozwagi. Krym, powiedział niedawno jeden lekarz, jest cmentarzem. Jeśli żołnierze nasi zginą w ciągu kilku miesięcy, trzeba będzie posłać nowych i za dwa lata Piemont znajdzie się zupełnie pozbawionym armji. A jeśli Cesarz Rossyjski odniesie zwycięztwo, jakie będzie położenie naszego kraju? Wojna teraźniejsza nie jest wojną o cywilizację.

Wojna teraźniejsza jest wojną o równowagę Europejską i kraj nasz nie może przyłożyć się do obrony téj równowagi, tylko na polu bitwy w środkowéj Europie ale nie w Krymie.

Mówią że odrzucenie traktatu pociągnęłoby przesilenie gabinetowe; ale w każdym razie niebezpieczeństwa tego przesilenia nie są tak wielkie, jak niebezpieczeństwa któreby wynikły z przyjęcia projektu który roztrząsamy. Ja zatem głosuję przeciw projektowi.

Pan Brofferio (z lewego krańca) tak się wyraził w tym samym przedmiocie.

Przed dwoma miesiącami zapytywałem jenerała Dabormida względem naszych traktatów przymierza. Odpowiedział mi że nie mamy przymierza z nikim i że jesteśmy przyjaciołmi wszystkich, wyjąwszy Austrji. Po dwóch miesiącach wstąpiliśmy w związek którego jednym z naczelników jest Austrja. Przed chwilą hr. Cavour powiedział, że jenerał Dabormida oddalił się z gabinetu, ale słychać że ma wrócić do niego jako minister wojny. (Smiech).

Rozpatrywałem się w traktacie, czytałem wykład powodów przedstawiony przez gabinet, czytałem raport komissji. Sądzę że traktat ten nie jest ani sprawiedliwy, ani narodowy, ani użyteczny ani potrzebny. Gdzież ta sprawiedliwość? Jaką mamy słuszną przyczynę wypowiedzenia wojny Rossji. Rossja szanowała własność naszych kupców w swoich portach. Kiedy Rossjanie szli do Piemontu, Suwarow ogłaszał, że przychodzi przywrócić dom Sabaudzki, Austrja usiłowała przeciwnie uczynić. Cesarz Alexander ujął się za nami w kongresach 1814 i 1815 roku. Rossja nigdy nie występowała do walki przeciw wolności Włoch. Francja to walczyła przeciw naszym swobodom. I chyba zapomnieliście strasznéj stronnicy Jorda Nelson w historji zatoki neapolitańskiéj.

Czyliż Francja, Anglja i Austrja mają albo będą walczyć za sprawiedliwością? Niesprawiedliwém byłoby, żeby Rossja została panią Konstantynopola, ale niesprawiedliwością jest także, żeby Konstantynopol pozostał w rękach turków. Gdybyśmy chcieli być sprawiedliwemi, należałoby podźwignąć Grecję, któréj z prawa należy się panowanie w Konstantynopolu.

— Zmieniłeś się pan trochę na twarzy, dodała ciszéj, śledząc spojrzenie Edwarda, który nagle zatopił wzrok w loży drugo piętrowéj i poznał panią kasztelanicową dziedziczkę Kraśnego Ługu, co siedząc przy mężu jak kwiat przy chwaście, badawczych szkieł lornety nieodwracała od loży Cecylji.

— Jakże Łucja? zapytała pułkownikowa, połykając trzy makaroniki od razu.

— Przyznam się pani pułkownikowéj, że wolę niech mi pani siostrzenica zaśpiewa jaką arję Szuberta, odezwał się stateczny pretendent, wolę od całego tego aktu.

— Szuberta chyba, chcesz radca powiedzieć.

— Ja się tam nie znam może tak dobrze na muzyce.

— Owszem, owszem, radca jesteś znawcą niepospolitym.

— Kiedyś grałem na flecie.

— Jak można było zaniedbywać!

— Wiesz pan dla czego cierpiałeś? zapytała jeszcze ciszéj Edwarda Cecylja. Serpigliosi wyszedł.

— Dla czego?

— Bo nie masz pan serca, na którem polegać możesz, zawierz mojemu nie ostrożnemu może, ale szczeremu z pewnością.

— Gdybym mógł być pewny, że zwierzenie moje przyjmiesz pani przychylnie, rzekł Edward z westchnieniem.

— Po bratersku, jużem panu powiedziała, ja nigdy niezwodzę.

— Rada siostry czasem niewystarczy.

— Mówmy o muzyce bo... niedokończyła myśli, wskazując mu ciotkę z radcą i spojrzenie powłóczyste pełne obietnic i tajemnicy zwróciła na młodzieńca. Poprawiając się nawet na krześle, gazy, wolanty i berty hiszpańskiego stroju, obtarły się o tużurek i kapelusz Edwarda.

— W przyszły czwartek obiecuję sobie dobry humor, będziemy śpiewali nasz ulubiony duet z Lunatyczki, rzekła po chwili.

— Istotnie w przeszły czwartek, nie byłaś dysponowaną do muzyki, wtrąciła dosłyszawszy pułkownikowa, zasłaniając lornetą żartobliwe spojrzenie.

— Niedysponowaną? Pani pułkownikowo? niegodzi się tak mówić, nie godzi, odrzekł pretendent.

— Jaka ciżba, gorąco jakby w lecie, prawda radco?

— Może lodami mogę służyć pani pułkownikowéj.

— Subjekcja schodzić i wchodzić po wschodach, daj pan pokój.

— Ale żadna, odparł żwawo radca, sztywne nogi wyprawiając na wędrówkę. Serpigliosi powrócił i badawczo a chytrze spojrzał na Edwarda, w którego oczach i twarzy grało widoczne wzruszenie.

— Ciekawym co pan powiesz po drugim akcie? rzekł, zwracając się doń z uśmiechem.

— Zachwyci pana, wtrąciła Cecylja i drgnąwszy nagle, odwróciła oczy od sali, gdzie przez chwilę kogoś dopatrywała.

— Sze bię pozsibl (bardzo to być może), tem bardziéj że pan podobno pierwszy raz go będziesz słyszał.

— Już sama obietnica zachwyciła mnie, odrzekł Edward. Znaczące spojrzenie przesłał pani Cecylji, wdówka zdawała się je pojmować, ale niekontent, że Serpigliosi przerwał mu gawędkę, którą obiecywał sobie doprowadzić daléj, ukłonił się i wychodził.

— Pamiętaj pan dotrzymać słowa na przyszły czwartek, bobyśmy się pogniewali, rzekła Cecylja, kiedy już stał we drzwiach.

— Ja z pewnością dotrzymam słowa.

— No, no, zobaczymy, dodała pułkownikowa, grożąc mu lornetką po nosie.

Czyliż, odpowiedzcie mi panowie, gdyby minister wojny żądał od was ofiar na utrzymanie armji, odpowielibyście przychylnie, gdybyście przewidywali że te poświęcenia mają być przeznaczone na wyprawę do Krymu? Czy bylibyście powiedzieli tak? (Tak! tak!)

A taż potrzeba o której mówią nieustannie, gdzież ona jest? Rząd zapewnia że wszedł w przymierze swobodnie, z własnéj woli: dla czegoż więc mówić o potrzebie? Grożą nam odosobnieniem; ale czyliż Szwecja, Norwegja, Belgja obawiały się odosobnienia? a my aby się nie odosobnić, mamy się spoić z Austrją? Wojna prowadzi się dla jakiego wielkiego powodu, lub dla pochwycenia jakiéj wielkiéj sposobności: w tym przypadku zaś nie ma ani tego powodu, ani téj sposobności. Mocarstwa poręczają wam terrytorjum, dziękuję; ale czy poręczają wam swobody? (szemranie).

Nie obruszajcie się panowie: tak jest, ja wam powiadam, że tryumf mocarstw zachodnich pociągnie za sobą naszą zgubę. Trzy mamy wielkie klęski w naszéj historji: zawieszenie broni w Medjolanie, pokój w Nowarze i traktat z mocarstwami zachodniemi. Daj Boże aby moje przepowiednie nie sprawdziły się. (Niejakie oklaski odzywają się na lewéj stronie).

(Independance Belge).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

25 stycznia 1855 roku.

O kontraktach Kijowskich to tylko donoszę panu, że stanęły jak zwykle i powtórzyły się jota w jotę jak w latach przeszłych. Dziś już 25 a jeszcze żadnych niema czynności kontraktowych. Sannę mamy wyborną, i spodziewać się należało, że zjazd będzie liczny; témczasem rzecz się ma zupełnie inaczéj. Sala kontraktowa jeszcze do wczoraj była zapełnioną niewielu gośćmi i zdaje się, że nie zwiększy się ich liczba we dwójnasób. Wszystko to skłania nas do zadecydowania, że kontrakty niniejsze będą bardzo ograniczone pod względem interesów, a więc i odbytu towarów. Z nowości literackich, o których jeszcze nie czytałem ogłoszeń księgarskich w waszych gazetach są: Winc. Pola gawęda p. t. *Sejmik jenerał*, 6sty tom *Ostatniego z Nieczujów*, *Skarbniczek* arcydzieł polskich wydawany przez Wolfa (zeszytów kilka) *Obrazki Ukraińskie* Aleksandra Grozy, i rozumie się, wszystkie te dzieła, które zostały ostatniemi czasy wydane w Warszawie, a o których już wiecie. Officyna pana Glücksberga (Wileńskiego) przysłużyła się nadto jakimś *Garbulkiem na dożynkach* czyli wesołym wieczorem z tańcami i sztukami. Ale że to coś ma być zabawnego, stąd tytuł się przedłużył i poezja zrobiła żyda na wstępnéj zaraz karcie: »Ulotna broszurka, wesołego piórka, przez Maciejka Biedosza, który chcąc zerwać (zamiast zarwać) grosza, do swéj pustéj kieszeni, mozolić się nie leni. Ze śpiewkiem, rycinką, dowcipkiem, morałkiem, ze śmieszkami, żartami, słowem wszystko całkiem.«

Z artystów mamy tu Apollinarego Kątskiego, Hermana (?) i Meyera, violonczelistów, a także i Piotra Jaksę-Marcinkowskiego. Mamy tu także teatr i balet, jak zwykle.

Z literatów jest Nowosielski, a reszta oczekiwani. Słyszeliśmy za rzecz pewną, że będzie Kraszewski.

I otoż prawie wszystkie nowiny. Czekajmy teraz końca kontraktów, a spodziewam się, że będziemy w możności zakomunikowania ciekawych szczegółów.

Tadeusz Padalica.

PRZEGLĄD LITERACKI.

LIST ŻELAZNY.

TRAGEDJA NA PODANIU HISTORYCZNEM OSNUTA.

w 5ciu aktach, przez Antoniego Małeckiego.

Poznań, 1854. in 8vo.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Dziennika 39.)

Aż dotąd skarżymy się niepłonnie, że literatura nasza, tak obfita we wszelkie rodzaje piękna, nie wydała jeszcze prawdziwego dramatu narodowego, i nie dziw, bo też ta roślina aloesowa zaledwie po wiekach zakwita. Niepodobna bowiem ochrzcić tem wielkiem mianem starych naszych fars wertepowych, owych Barbar Radziwiłłówien, owych Żółkiewskich pod Cecorą i t. d., w których siły żywotnéj, płomienia prometeuszowego ani śladu nie ma, gdzie autor jak w szałasie kiermaszowym ustawia woskowe figurki, i zda się głosem nadętym z po za nich sam przemawiać. Pierwszy Józef Korzeniowski usiłował nasz dramat oswobodzić z tak zwanego klassycyzmu, a raczéj szkolarstwa, otrzymanego w spadku po sfrancużonéj Polsce stanisławowskiéj epoki; ale usposobienia jego więcéj łagodne i wyobraźnia więcéj bojaźliwa, lękały się jeszcze śmiałego dłutowania, i wzdrygały się szorstkości niesalonowéj. Karol Drzewiecki w *Kontraktach* wykazał dość talentu, ale przedmiot poziomy i koteryjny, pióro niewprawne i chłodne, dalekiemi je czynią od dramatu *par excellence*. O Jeremim Wiśniowieckim wyrzekła już krytyka (Dziennik Warsz. 1854 Nr. 12, 13 i 16) i pokazała jego nicość. Pierwszym pojawem dramatu potężniejszych rozmiarów, zda mi się *List żelazny* Antoniego Małeckiego. Rozbiór krytyczny tego dzieła, wziąłem za cel niniejszego pisma.

Oto zwięźle skreślona treść trajedji:

W domu starosty Orszańskiego ma się odbyć akt ślubny córki jego Heleny z krajczym Ciechanowieckim, wtem Rembajło, zausznik stryja krajczego (szlachcica z partji konserwatywnéj, a przeto politycznego przeciwnika synowca) podaje list od swego pryncypała, ostrzegający starostę, ażeby wstrzymał się ze ślubem, dopóki posłana niewiasta urzędownie wysłuchaną nie będzie; tą niewiastą jest mamka krajczego Marta, która zeznaje, iż pan krajczy nie jest Ciechanowieckim, ale jéj własnym synem, którego na razie zamieniała na panicza, potem karmiła i niańczyła jako pańskie dziecko; prawdziwy zaś synek Ciechanowieckich umarł w 10 dni po urodzeniu, we wsi, u siostry Marty, i pochowany jako chłopek. Zadanie staje się niepospolicie trudnem do rozwiązania; paragraf prawa na podobne wypadki krwią wypisany: Marta, czy prawdę czy też fałsz wyspowiadała, ulega karze śmierci, ani odwołanie zeznania życia jéj nie waruje; krajczy wrócić ma do gleby i podlegać chłoście porówno z chłopy; litera tegoż prawa broni nawet Rembajłę z dwoma urwisami, nastających na życie krajczego, którego stawia w kategorji samozwańca, infamisa i »którego jak psa każdemu zabić wolno.« Starosta z urzędu ma być stróżem i wykonawcą nieludzkiéj ustawy, ale cnota chrześćjańska oparta na miłosierdziu i ludzkości, nie jest niewolniczą cnotą; to uczucie miłości bliźniego nastręcza staroście myśl szczęśliwą, mogącą wszystkich ocalić, a to, ażeby Marta odwołała zeznanie, a krajczy wyrobił dla niéj u króla List żelazny, to jest ułaskawienie. Ale Rembajło domyśla się fortelu, i wykrzykuje o nim publicznie przed sądem. Krajczy widząc że tajemnica prędzéj, późniéj, na jaw wyjść musi, niszczy wyjednany już list żelazny, a wyrok śmierci, który starosta w dobréj wierze podpisał, wykonywa się według formy prawnéj. Tymczasem krajczy staje do ślubu przyspieszonego wezwaniem królewskiem i nominacją na wojewodę; w kilka chwil po zejściu z kobierca, wieść o spełnionéj egzekucji uderza starostę apopleksją. Nakoniec, przy trumnie ojca grom zabija Helenę, a wojewoda (były krajczy) po spowiedzi publicznéj wstępuje do klasztoru.

Jeżeli się nie mylę, idea zasadnicza utworu leży w następném założeniu, że instytucja społeczna na fałszu moralnym oparta, prowadzi niewinnych nawet do krzywości czynu, a namiętnych do zbrodni. W całym ciągu intrygi przebija się to źródło grzechów, które się modyfikują w stosunku krewkości osób wchodzących w działanie; tak np. miłość Marty dla dziecięcia swego, prowadzi ją do podstępu i ofiary dziecięcia pani, a późniéj zeznanie winy gubi ją i własnego syna; prawo nieludzkie i stronne zmusza poczciwego starostę do krzywych środków ku zaradzeniu okrucieństwu opińji; duch ambitny krajczego, znalazłszy tamę swego polotu we własnéj matce, pędzi go do okropnéj, niesłychanéj zbrodni — matkobójstwa! nawet dusza nieskazitelna Heleny, wydarta temu światu Bożem zrządzeniem, aby zasłonić ją od jadowitych wyziewów zatraconego społeczeństwa.

Pan Antoni Małecki trzymał się ściśle, prawie do końca podania o Ciechanowieckim, spisanego w *Pamiętnikach starego szlachcica litewskiego*, pod napisem *Klasztor Surlański*, o co go wcale winować nie myślimy, owszem, zasłonił się tem od zarzutu nieprawdopodobieństwa pomysłu; w tym względzie poszedł za chwalebnym przykładem swego protoplasty, i jak znać, umiłowanego mistrza, Szekspira, którego wszystkie jenjalne zalety i błędy powtórzył. Wielkie jeszcze pozostało zadanie dla poety: należało fakt martwy wskrzesić takim, jakim być był powinien w czasie i miejscu; odtworzyć ze wszystkiemi kaprysami organizmu żywotnego, wszystkie żyłki i pulsacją krwi w nich poruszyć. Jak to dalece pan Małecki wykonał, zobaczymy w szczegółowym dzieła rozbiorze.

W rozwoju charakteru krajczego, widzimy niejednolitość i brak prawdy psychologicznéj; jest to kameleon co chwila zmieniający barwę. Pan krajczy przy pierwszych pojawieniach się na scenie, nie dobrze przygotowuje słuchacza do dalszego rozsłonienia swego obrzydłego charakteru; owszem, w rozmowie ze starostą o rzeczach publicznych, widzimy w nim młodzieńca ambitnego wprawdzie, ale pełnego szlachetnych dążeń ku podporze kraju i odrodzeniu gnijącego społeczeństwa; walka z zakorzenionemi prze-

---

— Iść czy nie iść do pani Julji? myślał Edward, na korytarzu. Cóż za ogromna różnica między temi kobietami! Tamta co chwila rozwiązuje błachych wiadomości szczupły węzełek, Cecylja jest artystką, ma ukształcenie, a nielubi go pokazywać. Przypomniał sobie jednak, że może się czego dowie o Leosi, chorążynie, o szefie i Kurku, o wsi do któréj często zatęsknił a teraz boleśnie ją wspominał. Zresztą sądził, że sąsiadce tak bliskiéj Marzenic, wypada złożyć uszanowanie. Przypomniał sobie list, wyraziste oczy, cierpiącą niepoznaną duszę, głos kontraltowy, cerę przezroczystą, i — poszedł do loży drugiego piętra. Codzienny paroksyzm niezadowolenia i sporów małżeńskich skonał na ustach młodego stadła, kiedy drzwi otworzył. W przyjęciu, w przywitaniu choć niedostrzegł niechęci, ale grzeczny przymus, którego zwłaszcza kasztelanic dokładnie pokryć nie umiał.

— Poznałeś nas pan pewno z loży pani Porawskiéj, zaczęła pani Ludwikowa, która bledszą się wydała Edwardowi, ale oczy za to błyszczały jeszcze żywiéj. Dawna to znajomość z panią Cecylją! Mąż jéj robił papie interesa, pewno pan musisz bywać u niéj na wieczorach muzykalnych?

— Tak, pani!

— I ja dawniéj byłam kilka razy. Towarzystwo mięszane, ale można było mile czas przepędzić. Ładna kobieta, piękny głos!

— I dobra kobieta, słyszałem, wtrącił Ludwik. Mąż ją podobno uwielbiał a znacznie starszy był od niéj.

— Louis! zawołała pani i poszepnęła mu parę słów na ucho.

Pan Ludwik poszedł spełnić zlecenie połowicy, która innym zupełnie tonem, znacznie poufalszym, odezwała się do Edwarda:

— Przyjechaliśmy dzisiaj i to późno, bo widzisz pan, że nawet loży nie mamy. Wydostałam się przecie na chwilę z więzienia, zawsze tam było niewesoło, aleź jak nudno teraz, jak nudno!

— Cóż babka moja?

— Jedna kochana chorążyna, z którą można żyć jeszcze, staruszka wspomina zawsze i kocha bardzo wnuka, co to dużo nabroił względem przyjacioł. — Tak się niegodzi!

— Względem przyjacioł na wsi? Ja?

— Poco było zajeżdżać z Kraśnego Ługu do Eustachego, zapytała otwarcie. Czytali tam podobno jakąś satyrkę, jakiś paszkwil na dom nasz, niedawno się dowiedziałam o tem! Przypuszczali nawet niektórzy, żeś to pan napisał, temu nigdy nie wierzyłam.

— Spodziewam się, odparł urażony Edward.

— Z pańskich odwiedzin u nas, jakieś dziwne porobiono plotki, ah, bo, w tych fatalnych naszych stronach, trzeba się własnego cienia obawiać, ale jednak kobieta zacna potrafi kazać milczyć niedobrym ludzkim językom. Nacierpiałam się trocha i odjechałam zwycięzcą, zawołała z uśmiechem.

— Więc pani przypuszczasz, że ja mogłem kiedykolwiek wyrazić się...

— Zgoda, zgoda, — przerwała mu pospiesznie, żywo patrząc w oczy. Chciałam tylko zmartwić pana trocha, bo rzeczywiście przykro mi było a byłoby boleśnie, gdybym miała wątpić o pańskiéj przyjaźni. Od czasu pańskiego wyjazdu, wiele się rzeczy pozmieniało na wsi i pan pewno także się zmieniłeś w Warszawie.

— Pod jakim względem? zapytał ciekawie Edward.

Wtem wszedł pan kasztelanic, za nim siwy jakiś kuzyn jego żony i chłopak z lodami na tacy. Edward podziękował za chłodzący specjał, a że kortynę już podniesiono, pożegnał się i pospieszył na swoje miejsce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sądami i egoizmem indywiduów zatrwożyć go nie zdoła, bo

„Jeśli zaś nałóg ten kilkowiekowy,
I zaślepienie trwać by miało dłużéj:
(*namiętnie*)
To huknie grom, grom z pogodnego nieba,
I strąci bielmo z zaślepionych oczu!"

Dotąd energja i stanowczy umysł człowieka stanu, nie zdradzają prywatnego zbrodniarza. Pierwsza rozmowa krajczego z Heleną, nie ma wyraźnéj cechy; nie wiemy czy to brak uczucia, czy panowanie nad niem wprawą życia dyplomatycznego, takim go chłodem owiały. Wcale już innym widzimy go w razie. gdy się dowiaduje od starosty, że on nie jest Ciechanowieckim, ale synem mniemanéj swéj mamki; zaczynamy wątpić, ażeby człowiek dumny tylko i namiętny, lecz bez rozwagi, pieniący się wściekle na przeciwności, a nie biegły w odszukaniu na razie możliwych środków zaradczych, mógł zapowiadać wielkiego człowieka stanu; ale nie możemy go podejrzywać o zdolność do zbrodni z namysłem: pierwszy starosta, w celu poczciwym narzuca mu myśl podstępu, mogącego syna i matkę z toni wydźwignąć; krajczy zrazu wzdryga się poniżyć swą dumę:

(*chwila milczenia*)

KRAJCZY.

„Ależ wstyd pukać do drzwi téj nędznicy!
Układ haniebny!"

Wszakże po lepszym namyśle zgadza się na podany projekt; ale kiedy starosta wymaga wprzódy gwarancji życia Marty, a krajczy zamyśla się i odpowiada na to zimno i z rostargnieniem. Wtedy pierwszy raz przeczuwamy, że w téj głowie myśl jakaś szatańska się zaroiła:

STAROSTA. (*nie dając klucza*)

„Czy zechcesz i czy zdołasz, wyrok śmierci
Który wyrzecze sąd mój nieodzownie,
Ułaskawieniem i glejtem od króla
Uchylić od niéj?

KRAJCZY. (*zamyśla się*)

Będę go ou prosił.

STAROSTA.

Ale czy prośba twoja posłuch znajdzie?

KRAJCZY. (*zamyśla się*)

Sądzę! tak! znajdzie! nic mi nie odmawia!"

Następuje scena w więzieniu między synem a matką; krajczy jeszcze nie wierzy, albo nie chce wierzyć w macierzyństwo Marty; przejęty tylko wściekłem oburzeniem i wzgardą, wita ją zelżywemi słowy; ale głos Marty płynący z ducha, pełen rzewności i prawdy, z kamienia nawet łzę by wycisnął; sam krajczy zda się mięknąć na chwilę:

KRAJCZY. (*wzruszony*)

„Dosyć! wstań niewiasto!"

gdyż niepodobna nie uledz wpływowi, i nie dać wiary tak wzniosłéj wymowie przepełnionego miłością serca; ale wnet jako wytrawny egoista i zbrodniarz, w zimną krew się uzbraja, uczy ją z dokładnością szatańską, jak ma kłamać przed sądem i zaprzéć się prawdziwego zeznania. Marta na wszystko się zgadza; z poświęceniem bezwarunkowem gotowa duszę własną na wieki zagubić, byle ocalić syna. I cóż krajczy na to? czy przyjmie tak drogą ofiarę? owszem, drugiéj jeszcze zażąda — życia!

KRAJCZY.

„Lecz wiedz, że za to gród cię na śmierć wskaże!

MARTA (*milczy, smutnie patrząc nu krajczego, po chwili*)

„*Miłeć mi życie, kiedyś ty przebaczył,*
Ach! miłe wielce kiedy ty szczęśliwy
Żyć będziesz społem z ukochaną żoną; —
(z łkaniem)
Lecz — niech i życie na ofiarę pójdzie!"

»Tego nie będzie« — pociesza ją krajczy; bo list żelazny oswobodzi ją od kaźni śmierci, choć nie od infamji i potępienia:

MARTA (*uradowana*)

„*O! aniele Boży!*
Ty mnie uwolnisz? i życiem obdarzysz?
O! mój Boże!
Jakże litościw jesteś dla grzesznicy!

Ale wyziew więzienia i łachmanów gminnych, niemiły dla płuc dworaka; dokazawszy swego, krajczy rad się coprędzéj wynosi, ze wstrętem przyjmuje pocałunek matki, złożony namiętnie na swojéj ręce, byle się odczepić, i co tchu za drzwi!

Wreszcie list żelazny wyjednany; starosta nie trwożną ręką podpisuje wyrok, pewny, że *ten* krwi nie utoczy, — jedno i drugie składa z ufnością w ręce krajczego.

W akcie czwartym staje nam przed oczy walka krajczego z sumieniem; w niéj tyle jest siły dramatycznéj, taki ogień natchnienia, że może stać na równi z najwznioślejszemi scenami Szekspira, jak: „*być— albo nie być!*« (zakres niniejszego pisma nie dozwala mi jéj powtórzyć, zresztą wpośród takiéj obfitości pięknych ustępów, trudno się na wybór zdecydować). Scenę tę przerywa goniec królewski z nominacją krajczego na województwo i wezwaniem pospiesznem *z żoną* do dworu. Zdarzenie to, które mu ułatwia zemstę na stryju i swoich przeciwnikach: list żelazny zdarty, a dekret wysłany do podstarosty dla wykonania! Szala złego ducha przeważyła na wieki! Zbrodnia matkobójstwa spełniona z namysłem, po długiem pasowaniu się z aniołem dobrym! Nic nam nie pozostaje, jak odwrócić oczy od widma Judasza, bo nawet modlitwa za taką duszą grzechemby się stała! Krajczy zdaje się sam to potwierdzać: bo kiedy (po ślubie) podstarosta opowiada o rozrzewniającéj śmierci Marty, kiedy starosta kona z rospaczy iż się niechcący stał zabójcą, wtedy pan krajczy z niecierpliwością obrzydłego potworu egoizmu, przerywa pytanie: »Co śmiała powiedziéć?« — »Czy z nią (Heleną) co mówiła?« — I któżby uwierzył, że ten sam krajczy, który kierowany nie chwilowym popędem namiętności, ale mefistofelskiem mędrkowaniem, znalazł dość odwagi w sobie, aby zabić własną matkę, zlęknie się — piorunu (!) — zaprawdę, zabawny to akcydens gry nerwowéj! Kiedy autor, doprowadziwszy już Helenę do katafalka ojca, sam nie wiedział co daléj z nią począć — grom niespodziewany wzywa na pomoc, który jednym strzałem zabija Helenę i rozświeca ciemnicę sumienia krajczego. Wtém właśnie miejscu p. Małecki rozminął się z podaniem, które prawi, że krajczy po ożenieniu ze starościanką, długo, długo jeszcze szamotał się z buntowniczem sumieniem, aż dopiero przy schyłku życia ostatnią bitwę z nim wygrał i ze sześciu dorosłymi synami resztę żywota poświęcił ciężkiéj pokucie. Jeżeli (według szkolarskich prawideł dramatycznych o jedności czasu) nie wypadało krajczemu rozmnażać się i starzeć na scenie, to przynajmniéj Helena mogłaby mniéj bezpośrednim sposobem wpłynąć na sumienie małżonka i wydrzéć piekłu zatraconą duszę; szkoda że autor odmówił bohaterce swojéj tak szczytnéj missji: byłaby to jeszcze jedna a nie naciągana zręczność rozpromienienia téj niebieskiéj gwiazdki.

Co do charakterów reszty osób wchodzących w działanie, trudnoby dopatrzyć zarzutu. Pan starosta wielce sympatyczna figura, wzór obywatela prawego, serce ludzkie, kochające, rozum zdrowy a nawet jaśniéj nad epokę swoją widzący, jeżeli na chwilę rozmija się z naturalną prostotą ducha, doradzając krajczemu, ażeby wymógł na Marcie odwołanie zeznania, to i tu jakżeż wzniosłe pobudki go usprawiedliwiają! jedném skrzywieniem nędznéj formułki prawa cywilnego, prostuje się prawo sumienia, które każe ratować niewinne ofiary przesądów czasowych. (*d. n.*)

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Otworzywszy zdanie nasze o obrazach religijnych, przejdziemy do historycznych.

Wysoki ten rodzaj, kwitnący zazwyczaj tylko tam, gdzie go wysoka zaszczyca protekcja, gdzie się robią zamówienia u malarzy ku przyozdobieniu gmachów publicznych i monarszych pałaców,—staje się prawie niepodobnym a przynajmniéj bardzo trudnym, jeżeli go tylko otoczy przypadkowy wzgląd amatorów prywatnych.

Że się u nas ten rodzaj rozwija, że nawet dość liczny poczet artystów poświęca mu swój pędzel, policzyć można do rzadkich objawów, świadczących o prawdziwém zamiłowaniu prowadzącém daléj, niżby się to zgadzało z materjalną korzyścią malującego. Rzecz bowiem pewna, że w wielkich rozmiarach pomyślana i wykonana kompozycja. jak na malarstwo tego rodzaju przystało, nie łatwo znajduje nabywcę; a tak najczęściéj trud i koszt wyłożony na podobne dzieło, zostaje bez nagrody, a często i bez prawdziwego uznania.

Z obrazów historycznych pierwsze zajmujących miejsce na wystawie, jest: *Obrona Częstochowy*, malowidło olejne, nieoddziś znanego w naszym kraju p. Suchodolskiego. Artysta obrał tę chwilę, kiedy wojska najezdnych Szwedów zgromadziwszy siły do stanowczego ciosu, szturmują na mur Częstochowskiego klasztoru. Na pierwszym planie, po przystawionych drabinach wdzierają się całemi tłumami Szwedzi, — inni czekają na dole, aby za nimi nastąpić..... ale na szczycie fortecznego muru poszczerbionego gęstymi wyłomy, przyjmują ich z nieustraszonym męstwem obrońcy. Nie znać po ich różnorodnych ubiorach, aby to było wojsko regularne i ćwiczone — ale zbierana drużyna — zwyczajni rycerze wiary. Tutaj bowiem szlachcic w okazałym ubiorze zasławia się lub tnie kordem—tam załogowy żołnierz strzela z muszkietu; owdzie chłopek przebija Szweda rohatyną. a i mnich Paulin wystawia ruśnicę z za muru... Nad całym tym tłumem bohatérskich obrońców unosi się po jednéj stronie biała postać z krzyżem w ręku— to Kordecki, przeor, i dusza obrony! a po drugiéj, sztandar z wyobrażeniem N. Panny. Widać jak w szturmujących budzi się już przestrach, a w obrońcach odwaga i pewność zwycięztwa. — Potrzeba oddać sprawiedliwość artyście, że w dawniejszym tym swoim tworze figury i położenia starannie studjował; jest tu moc i charakter w rysunku; czuć zaciekłość walki. Jednakże przy wielkiéj liczbie epizodów bitwy, trudno skupić myśl rozstrzeloną na téj scenie; w skutek czego, uwaga nie tyle się zatrzymuje na główéj postaci Kordeckiego, ileby się zatrzymać powinna. A przecież postać ta gra tu najważniejszą rolę, przynajmniéj grać ją powinna, kiedy ów święty mnich modlitwą swoją i uproszonemi cudami u N. Panny odniósł zupełny tryumf nad nieprzyjacioły. — Sądzę, że ktoby chciał szczęśliwie a razem historycznie wystawić Kordeckiego, powinienby pokazać go raczéj klęczącego i modlącego się, i śród modlitwy wydającego rozkazy; niżeli go wprowadzać w tłok bitwy, gdzie rohatyny, szable i muszkiety zawsze będą głośniéj przemawiały niż siła natchnionego ducha.—Obraz ten nie poślednich zresztą zalet, będzie skopiowany w litografji i rozdany za premium dla akcjonarjuszów.

Czarniecki z hufcem przeprawiający się przez odnogę morską—nowy utwór p. Suchodolskiego. Jest to epizod z wojny duńskiéj, w któréj bohater ten, rzucił się wpław i napadł na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Główną tu figurą jest Czarniecki; hufiec jego pancerny jeszcze brnie przez fale, kiedy wódz na karym koniu już wyskakuje na brzeg, i ucieszony szczęśliwą przeprawą podnosi czapkę nu buławie i zdaje się wołać na swoich: Zwyciężymy!— Nie możemy powiedzieć, żeby nam się i hetman i koń podobał. Wyraz oblicza Czarnieckiego maluje raczéj podchmielonego oczajduszę niż wodza, co łączył dziarskość młodzieńczą z rostropnością doświadczonego jenerała. Ruch cały i odwrócenie głowy nie mają dość szlachetności i powagi. Podobnie jak hetman tak i koń jego ma ruch wcale nie naturalny; ta lewa przednia noga zagięta z przesadą, godną cyrku Frankoniego, a prawa sterczy tak prosto, jak pal wystający z wody. Trudno było przemilczyć o tych usterkach wpadających każdemu w oczy; zwłaszcza, że po takim artyście co ma imie, więcéj się zawsze wymaga. Bądź jak bądź, wdzięczny koloryt i krajobraz pełen prawdy nie zostawiają tego utworu bez tych zalet, jakie sama wprawa nadaje.

Do najznamienitszych ozdób wystawy policzyć możemy wspaniałą akwarellę Kossaka: *Śmierć Stefana Potockiego pod żółtemi wodami.* Akwarelli tego rozmiaru nie zdarzyło się nam widzić, bo mało który artysta odważyłby się na to, w obawie, żeby nie potrafił osiągnąć téj mocy, jaka jest potrzebna do stopniowania i sharmonizowania takiéj massy przedmiotów.

Czy pan Kossak doprowadził malowidło swoje do siły, jaką miewają mniejszego rozmiaru akwarellę biegłych w téj sztuce francuskich malarzy? nieśmiem twierdzić; nawet sądzę, że przeciwnie zdaje się nieposiadać tajemnicy właściwéj akwarellowéj maniery, która się głównie zasadza na wydobywaniu effektów kolorami przezroczystemi, nie zaś na kładzeniu grubych nieprzejrzystych cieni i wydobywaniu świateł białą farbą.

Ależ mniejsza o to; sposobu tego można się łatwo nauczyć, bo przecież znałem tylu a tylu akwarellistów, którzy nie mając ani połowy talentu p. Kossaka władali nim z całą szarlatanerją pokrywającą brak właściwéj zdolności. (*d. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Bońkowski Adolf ob. z Pomian. — *H. Niem.* Czajkowski Zenon ob z Tułek. — *H. Sas.* Dobiecki Mateusz ob. z Lisowic. — *H. Drezd* Dembowski Wacław ob. z Rudy. — *H. Krak.* Kączkowski Antoni ob. z Osln. — *H. Wilcń.* Kuszel Zygmunt ob. z Stelmachowa. — *H. Lip.* Pilichowski Stanis. ob. z Kamienic. — *H. Litew.* Zabłocki Stanisław ob. z Płocka.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Wilh ob. do Olkusza, B.rtyńzki Leon ob. do gub. Wołyńskiéj, Olszewski Paweł ob. do Sławatycz, Smiarowski Mateusz rejent do Suwałk.

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz nowa opera: *Wieszczka róż.*

Dziś rano stopni zimna 9, wczoraj w połu. zimna 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 13ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Lutego 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.